Rok VI. We Lwowie dnia 28. kwietnia 1898. Nr. 17.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Synod ruski.

(Ciąg dalszy).

Co do Sakramentu Małżeństwa, Synod nawodząc ogólne postanowienia kościelne co do postępowania w razie zachodzących przeszkód, podaje ważną do miejscowych stosunków odnoszącą się przestrogę:

„Caveant (parochi), ne benedicant matrimonio eorum, qui illegitime transierunt a ritu latino ad graecum; sed de legitimitate talis transitus diligenter antea explorent, quia in casu, quo transitus iste utriusque partis fuerit illegitimus, matrimonia talia invalida esse sciant, utpote non coram proprio parocho celebrata...“

. . . .

Postanowienia Synodu co do Sakramentaliów są mniejszej wagi, dotyczą bowiem tylko niektórych drobniejszych szczegółów rytualnych.

. . . .

Następuje z kolei Tyt. IV-de Cultu Dei publico — jeden z najbardziej interesujących w całym zbiorze dekretów synodalnych.

Na czele jego niby przedmowa znajduje się piękny ustęp o owej różnolitości obrządków w kościele, którą Ojcowie św. porównują do onej różnobarwnej szaty, w którą (w psalmie 44.) przeoblekła się Przeczysta Oblubienica Chrystusowa, — która to różność tak bardzo przyczynia się do podniesienia majestatu i wspaniałości Kościoła Bożego.

Po tym jakoby wstępie następuje bardzo ważny rozdział o Najśw. Ofierze Mszy św.

Trojaka jest liturgia św. w obrządku ruskim: pierwsza Św. Bazylego W., druga Św. Jana Chryzostoma, trzecia zaś *»Preždeoświaszczena«* (Missa praesanctificatorum) Św. Grzegorza papieża. Pierwsza z tych odprawia się według przepisu rubryk, 10 razy do roku, druga przynajmniej w niedziele i dni święte — jakkolwiek pragnie Synod i upomina, aby kapłani codziennie ją odprawiali, chociażby nie mieli stypendyum, albowiem jak mówi Św. Jan Chryzostom: »Każda msza tyle znaczy, ile znaczy śmierć Chrystusa na krzyżu« — i dla tego jak prześlicznie określa Beda Venerabilis: *»sacerdos non legitime impeditus celebrare omittens, quantum in eo est, privat SS. Trinitatem gloria, Angelos laetitia, peccatores venia, iustos subsidio, in purgatoris existentis refrigerio, Ecclesiam beneficio et seipsum medicina«.*

»Missa praesanctificatorum« ma się odprawiać według przepisu rubryk w środy i piątki W. postu jakoteż w pierwsze trzy dni Wielkiego tygodnia, przyczem już żadna inna Msza nie może mieć miejsca. W soboty Wielkiego postu odprawia się Msza św. Jana Chryzostoma, w niedzielę zaś Św. Bazylego W. A jakkolwiek w poniedziałki, wtorki i czwartki W. postu nie przepisują rubryki greckie żadnej liturgii, to jednak Synod opierając się na ustalonym u Rusinów zwyczaju, dla większego podniesienia chwały Bożej zezwala na odprawianie w te dnie Mszy św. Jana Złotoustego. — Natomiast ściśle mają być przestrzegane przepisy rubryk co do dni, w których żadna nie prawi się liturgia, są to mianowicie: piątek przed Bożem Narodzeniem, piątek przed świętem Zjawienia Pańskiego (Theophania) i Wielki Piątek. Są także dnie, w których jedna tylko jedyna na dzień może być odprawiana Msza św. i to śpiewana łącznie z nieszporami, a mianowicie: 1) w Wigilię Bożego Narodzenia, 2) w Wigilię Zjawienia Pańskiego (Jordanu), 3) w Wielki Czwartek, 4) w Wielką Sobotę. Wszelkie inne Msze (osobne) są w te dni wykluczone; jeśli jest więcej kapłanów, mają odprawiać Mszę św. wspólnie (Soborna).

Wzniosłość i majestat tej Najświętszej Ofiary wymagają tego, aby traktować ją z jaknajwiększą pobożnością, dla tego Synod nie zaniedbał zdaje się niczego, aby kapłanów swych jak najbardziej godnymi tej Wielkiej Ofiary uczynić. Ze wszelką starannością i troskliwością poucza on, jak mają być przygotowani do niej tak co do duszy jak i ciała i jak ją spełniać mają. Kapłan ma przystępować do św. Ołtarza odziany w sutannę ze wszelką skromnością i powagą, i pod grzechem śmiertelnym ma być naczczo koniecznie od północy (nie zaś jak mylnie by kto mniemał: na 6 godzin przed Mszą). Dla większej zaś czci należnej św. Tajemnicom i dla uniknienia zgorszenia ma się też powstrzymać od palenia tytoniu przede Mszą.

Co do duszy, ma być czystym od grzechu śmiertelnego a o ile możności i od powszedniego. Niechaj się tedy nikt, świadomy grzechu śmiertelnego bez poprzedzającej spowiedzi do Najśw. Eucharystyi przystępować nie waży, jakkolwiek by zdawał się sobie skruszonym, — chyba tylko w naglącym wypadku i w zupełnym braku spowiednika, może uczynić akt skruchy z postanowieniem najbliższej spowiedzi.

Nadto mają się przygotowywać do godnego spełnienia św. Ofiary modłami kanonicznymi t. j. odprawieniem brewiarza aż po Jutrznię i Prymę według normy skróconej przez Synod tudzież modlitwami do Komunii św. przez Ojców św. ułożonymi.

Msza św. ma się odprawiać jak najdokładniej według rubryk przez Synod przyjętych a Stolicą Apostolską aprobowanych, z powagą i umiarkowaniem tak w modulowaniu głosu jakoteż w giestach, nie zbyt prędko i nie zbyt powoli,

tak aby (oprócz Proskomidyi) Msza czytana trwała około pół godziny, a nieprzechodziła trzech kwadransów. Słowa liturgii mają być wymawiane całe i dokładnie z zachowaniem akcentów i form mowy świętej, bez jakiegokolwiek urywania, przekręcania lub przebiegania myślą, nadto ma być zachowana pewna różnica w recytowaniu części cichych a głośnych we Mszy.

Po skończonej Mszy kapłan nie ma zaraz wychodzić z świątyni, lecz usunąwszy się w zacisze winien naprzód chwilę pomodlić się i złożyć dziękczynienie Chrystusowi Panu jeszcze zostającemu w jego piersi.

Ogromną wagę dla przygotowania się godnego kapłanów do Mszy św. ma odprawienie modłów kanonicznych i niezmierną też zasługę położył Synod uregulowaniem stanowczem tak piekącej kwestyi brewiarza dla ruskiego duchowieństwa. Dotychczas bowiem było tak, że raz z powodu nadmiernej długości tych modłów, a powtóre z powodu zupełnego milczenia w tej kwestyi Synodu Zamojskiego, odmawianie godzin kanonicznych poszło w całkowite niemal zaniedbanie. Nie było dotąd zupełnie wiadomo, czy officium to mają duchowni ruscy *sub gravi*, czy też go wcale nie mają? Dla tego czynił każdy, co chciał i jak mu się wydawało. Dopiero Synod obecny postanowił jasną i stałą zasadę, że odmawianie modłów kanonicznych jest obowiązkiem wszystkich duchownych, — boć modły to nie są bylejakie, lecz publiczne, przez sług Bożych imieniem całego Kościoła za lud wierny do Boga zanoszone, — i że przeto zaniechanie ich pochodzące z niedbalstwa i opieszałości jest grzechem ciężkim, i to nie tylko zaniechanie officium, lecz także opuszczenie jakiejkolwiek całej z ośmiu jego składowych części; te zaś są: 1) *Weczernia* (vesperae), 2) *Poweczerie* (completorium), 3) *Połunoszczynca* (gr. Mesonyction), 4) *Utrenia* (Matutinum), 5) *Czas perwyj* (Prima), 6) *Czas tretyj* (Tertia), 7) *Czas szestyj* (Sexta), 8) *Czas dewiatyj* (Nona). — Aby zaś umożliwić kapłanom odmawianie ogromnie długiego officium, a równocześnie nie uronić nic ze świętej spuścizny przez ojców przekazanej, wymyślono dowcipny sposób skrócenia brewiarza, polegający na tem, że chociaż codziennie odmawia się całe officium *(prawyło)*, to codziennie kolejno opuszcza się jakaś cząstka z każdej jego składowej części. Tak np. *pryma* składa się z trzech psalmów: z tych pierwszy odmawia się w poniedziałek, drugi we wtorek, trzeci we środę — i znów kolejno. W niedzielę odmawia się ta cząstka, co i w sobotę. Sposób taki skrócenia, gdy został wraz z całym Synodem aprobowany przez Stolicę Apostolską, wtedy już całe duchowieństwo ruskie zostało zobowiązane do odmawiania brewiarza na równi z duchowieństwem katolickiem w całym powszechnym kościele.

. . . .

Po owym najważniejszym dziale, dotyczącym sprawowowania najśw. Ofiary, długim szeregiem ciągną się przepisy, normujące odprawianie wszelkich innych nabożeństw cerkiewnych, tak zwyczajnych np. Jutrzni, »Weczerni«, »Wsenoszcznej«, — jakoteż nadzwyczajnych, przywiązanych do poszczególnych świąt tak ruchomych jak i nieruchomych. Wyliczone są tu wszystkie owe wzniosłe i piękne ceremonie obrządku Wschodniego: podwyższenia i adoracye krzyża św. przystrojonego w kwiaty, kanon pokutny Św. Andrzeja kreteńskiego z pokłonami w Poście, Officium Akathistu i Paraklisu do N. M. Panny, nabożeństwa 12. ewangelij o Męce Pańskiej, jutrznia paschalna z radośnymi śpiewami, modły na klęczkach na Zesłanie Ducha św. — i t. p.

Z wszelką też starannością i pilnością podane są tutaj przepisy odnoszące się do wystawiania i procesyonalnego obnoszenia Najśw. Sakramentu, zmierzające do tego, aby tę Najśw. Tajemnicę jak największą czcią, blaskiem i pobożnością otoczyć. Poucza się tam, jak i kiedy ma być Sanctissimum na górnej części cyborium wystawiane, jak się ma podczas tego celebrujący kapłan zachować, jak błogosławić naród podczas procesyi. Na tem miejscu mówi się już wyraźnie o używaniu monstrancyi (Ostensorium) w ruskim obrządku i przepisuje się też, by podczas wystawienia Sanctissimum conajmniej 6. świec woskowych na ołtarzu gorzało.

Nie zapomniał też Synod i o śpiewie kościelnym i umyślny poświęcił mu ustęp. Śpiew bowiem bardzo ważną odgrywa rolę w Kościele. »*Ilekroć przypomnę sobie łzy moje* — powiada Augustyn św. — *które wylewałem wśród śpiewów*

Kronika Kościelna.

Polska pielgrzymka do Rzymu i jej znaczenie. — Ojciec św. i konflikt między Hiszpanią a Ameryką. — Sprawa wieśniaków w Briosco i stosunki wiejskie we Włoszech. — Ucisk liberałów. — Profesorowie katoliccy w Pizie i studenci w Katanii. — Zaburzenia w Tryeście. — Raj socyalistów i żydów. — A u nas?

Pielgrzymka polska do Rzymu i hołd złożony przez jej uczestników Ojcu św. w roku Jego 60-letniego kapłańskiego jubileuszu od całego naszego narodu — to fakt dla nas najwybitniejszy, przepełniający nasze serca pociechą i dumą. Cały szereg pielgrzymek przesunął się już u stóp Wielkiego Leona w ciągu tego roku. Była wielka narodowa pielgrzymka włoska, była irlandzka, meksykańska, francuska, w najnowszych czasach węgierska i bawarska, z naszemi pielgrzymami razem słuchały mszy Ojca św. i otrzymały Jego błogosławieństwo liczniejsze od nich zastępy Niemców, Irlandczyków i Francuzów — niedługo przybędzie pielgrzymka belgijska. Wśród tych wielotysięcznych orszaków, świetnych imionami i stanowiskami przywódców, wspaniałych liczbą uczestników, bogactwem świętopietrza i królewskich niemal darów, jakże skromnie wyglądała gromadka naszych braci, bogatych jedną chyba wiarą swą i miłością dla Stolicy świętej i iście grosz wdowi naszego ogólnego ubóstwa niosących Leonowi XIII. Zdawało się, że zniknąć byłaby powinna w tym tłumie, że widzenie Ojca św. wraz z innemi było szczytem tego, o co przedstawicielom naszym wolno było się ubiegać. Stało się inaczej i o ileż inaczej, piękniej, wspanialej! Nietylko pielgrzymi nasi otrzymali audyencyę i możność uczestniczenia przy mszy papieskiej, ale przyjęto ich wprost w wyjątkowy sposób. Mimo, że stanowili ledwie czwartą część pielgrzymów, rezerwowano im osobne miejsce honorowe, podczas gdy inni pielgrzymi razem zmieszani zajęli resztę Syxtyńskiej kaplicy. Ojciec św. do nich zwrócił się przedewszystkiem, pełnemi łaski i miłości słowami, przy nich zatrzymał się najdłużej. Telegramy i korespondencye do wszystkich katolickich dzienników całego świata rozniosły wiadomość o samej tylko polskiej pielgrzymce i Mszy papieskiej odprawionej dla Polaków. Jednem słowem wśród długiego łańcucha synowskich objawów czci, jakiem Ojca św. katolickie narody otoczyły w tym roku, zajęliśmy wybitne miejsce i my, a jeżeli dzielnym kierownikom i uczestnikom pielgrzymki należy się szczera wdzięczność ogółu za tak godne reprezentowanie naszego społeczeństwa w Rzymie, przyjęcie ich i odznaczenie jest wymownym dowodem, jak dalece Ojcu św. Kościół nasz polski jest drogi, jak żywy oddźwięk uczucia nasze znajdują w Jego sercu.

Przyjęcie naszych pielgrzymów tem bardziej jest pocieszającem, im więcej przeszkód zdawało się stawać mu na drodze. Istotnie Ojciec św. zajęty był w tym właśnie czasie z gorączkową żywością swego niespożytego temperamentu pośrednictwem w hiszpańsko-amerykańskim konflikcie. Potężny wpływ Jego skłonił Hiszpanię do chwilowego zawieszenia kroków wojennych na Kubie, a i Mac Kinley z uszanowaniem i życzliwością przyjął przedstawienia Stolicy św., czynione za pośrednictwem wpływowego u Amerykanów Arcybiskupa z S. Paul ks. Irelanda. Ustąpić nie mógł, pchany przez opinię. Nie dziw. Yankesom, dla których bogiem — pieniądz, a pięść — prawem, Hiszpania uboga, zrujnowana, trzy razy mniej ludności licząca od amerykańskiej Unii, wy-

Twego Kościoła w początkach odzyskanej mej wiary, tyle razy wzruszam się sercem... i pożyteczność wielką tej instytucyi (śpiewu) uznaję«. A jeśli wogóle w Kościele śpiew jest tak ważną rzeczą, to o ileż bardziej w obrządku ruskim, gdzie nie używa się instrumentów muzykalnych. Śpiew cerkiewny na Rusi był zawsze i będzie najpiękniejszą ozdobą Cerkwi i prawdziwą jej chwałą. Gdzież bowiem w świecie śpiewa się w kościołach tak pięknie jak na Rusi? Nie ma tego nawet w innych obrządkach Wschodnich. Grecy śpiewają śmiesznie i przez nos, u Rosyan zbyt skocznie i po kozacku. Na Rusi jednej melodye kościelne przechowały swą krasę niebiańską, anielską słodycz i smętną powagę dawnego Apostolskiego Kościoła. Znawcy, co dobrze rozumieją się na tej rzeczy, twierdzą, że wszystkie te przecudne melodye są przeważnie oryginalne, tu zrodzone i wykołysane na Rusi. Interesuje się niemi świat szeroki, bardziej może niźli u nas. Nie dawno temu mistrz kapeli papieskiej, Hiszpan z rodu p. Juan de Castro napisał piękną książkę po łacinie p. t. »Methodus Cantus ecclesiastici Rutheni«, gdzie w uczonym wywodzie wykazał wszystkie wysokie zalety tego śpiewu. Na liście prenumeracyjnej tego dzieła zapisały się najpierwsze osobistości z Wielkiego Świata Europy, począwszy od Alfonsa XII. króla Hiszpanii. (C. d. n.).

Kazanie na niedzielę IV. po Wielkiejnocy.

„Idę do tego, który mię posłał".
(Jan 16. 5).

Ewangelia dzisiejsza jest dalszym ciągiem pożegnalnej mowy Ch. Pana do Apostołów.

Chwila rozłąki ze Zbawicielem nadeszła dla uczniów Jego tak nagle i niespodzianie, że sprawy sobie zdać nie mogą ze słów słyszanych. »Maluczko, a już mnie nie ujrzycie«, powiada P. Jezus. »Co to jest, pytają się, co mówi, maluczko a już mnie nie ujrzycie — nierozumiemy co powiada«. »Idę do tego, który mnie posłał« odzywa się dalej — lecz oni milczą: »żaden z was nie pyta mnie dokąd idziesz«...

Trudność tę Apostołów w zrozumieniu słów ich Mistrza łatwo sobie wytłumaczyć. Dotychczas nie słyszeli oni nigdy zapowiedzi tak rychłego odejścia. Będąc żydami od urodzenia nie wyzbyli się jeszcze tych nadziei ziemskich, jakie w Chrystusie złożyli. Chociaż więc przez usta Piotra św. wyznają: *„Tyś jest Chrystus, syn Boga żywego"* (Mat. 16. 16), mimo to łączą z osobą Jego wyzwolenie narodu żydowskiego z niewoli rzymskiej. *„A myśmy się spodziewali, iż on miał był odkupić Izraela".* I oto teraz słyszą tak stanowcze słowa: »Idę do tego który mnie posłał«. Cóż dziwnego, że smutek przepełnił ich serca?...

Lecz inaczej patrzymy na odejście Ch. Pana my, oświeceni nauką wiary, którzy znamy cel przyjścia Jego na ziemię. Nas słowa: »Idę do tego który mnie posłał«, napełniają radością, bo odchodząc Zbawiciel nie opuszcza nas, bo oddala się po to, aby zasiąść po prawicy Ojca i aby nam mieszkanie przygotować.

Zastanawialiśmy się już nad prawdą zmartwychwstania i wiecznego życia. Dziś rozejrzmy się bliżej w tej przyszłej siedzibie naszej. Poznajmy, że oczekiwane szczęście polega:

1. na niepojętych rozkoszach ducha

2. na uwielbieniu ciała.

I.

Chcieć przedstawić rozkosze nieba w ich całej wspaniałości znaczy to pragnąć rzeczy przechodzącej siły ludzkie. Apostoł Paweł św. dostąpił był tej szczególniejszej łaski, iż Bóg postawił go w obliczu nieba. Zachwycony jego pięknością nie kusi się o jakikolwiek opis, lecz całe bogactwo szczęścia wiecznego zamyka w tych krótkich, a wymownych słowach: *„Oko nie widziało i ucho nie słyszało i w serce człowieka nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy go miłują".* (1 Kor. 3. 9). W wieku XIII. żył znakomity uczony i święty zarazem, Tomasz z Akwinu. W licznym zastępie Doktorów kościoła, ludzi obdarzonych wyjątkową łaską poznawania i wyświetlania najtrudniejszych prawd wiary, św. Tomasz zajmuje obok św. Augustyna najpierwsze miejsce. A jednak zapytany razu pewnego przez siostrę swoją, na czem polegają rozkosze nieba, odpowiedział: »Co do tej prawdy

---

daje się łatwym do zwalczenia przeciwnikiem, a Kuba — łakomym kąskiem. Doktryna Monroego o Ameryce dla Amerykanów zawsze cieszyła się popularnością w Stanach Zjednoczonych, a teraz pora do urzeczywistnienia aneksyjnych dążeń zdaje się odpowiednią. Nie bez wpływu jest też fanatyczny prozelityzm protestanckich sekt i potężna akcya masoneryi, dla której oderwanie katolickiej wyspy od Hiszpanii i oddanie jej na pastwę amerykańskich lóż byłoby pożądane, jak niem było wywołane i kierowane przez lożę powstanie na Filipinach. Kto wie jednak, czy oczekiwania Yankesów nie zawiodą. Patryotyzmu wśród nich mało, strach paniczny ich oblatuje, a do ofiar mimo swego bogactwa nie są skorzy. Inaczej w Hiszpanii: tam biedny i bogaty oddaje co ma na ołtarz ojczyzny. Urzędnicy dzielą się swą pensyą, panie sprzedają brylanty, wieśniaczki srebrne kolce i obrączki, kto może oręż dźwignąć spieszy do szeregów — łączą się stronnictwa, godzą najzacieklejsi przeciwnicy we wspólnej pracy na obronę ojczyzny a pułki siadające na okręty, rozpoczynają wyprawę od przyjęcia Sakramentów św i błogosławieństwa biskupów, poczem przed posąg nadmorski Bogarodzicy generałowie wiodą jeden za drugim i składają przysięgę za siebie i za żołnierzy, że krew oddadzą za wiarę i ojczyznę.

Takim żołnierzom i tak dobrej sprawie Bóg nie odmówi błogosławieństwa.

Charakterystyczny fakt zdarzył się w tych dniach w Lombardyi. Wszędzie we Włoszech panują stosunki na pół pańszczyźniane, których wszechpotężny liberalizm włoski nietylko nie zmienił, ale owszem całą siłą podtrzymuje je. Całkiem słusznie: właściciele majątków ziemskich należą wszyscy prawie do obozu liberalnego, a lud wiejski nie mający własności ziemskiej tylko dzierżawy krótkoterminowe, tak jest od »panów« zależny, że wybory n. p. są tylko czczą formalnością, bo nikt nie śmie głosować inaczej, niż mu każe właściciel majątku. Lud jednak jest szczerze katolicki i duchowieństwo ma na wsi wpływ nie mały. Od kilkunastu lat zaczęła się z woli Ojca św. nader czynna działalność w celu zorganizowania wiejskiej ludności w duchu katolickim, oraz wyzwolenia jej z niewolniczej zależności politycznej i ekonomicznej od obywateli. Działalność ta oczywiście jest solą w oku tych panów. Ażeby jej przeszkodzić, chwytali się różnych sposobów, nie szczędząc biednemu ludowi szykan i prześladowań. Obecnie w Briosco trzech obywateli zagroziło wyrzuceniem z dzierżawionej ziemi na przednowku 50 rodzinom, jeżeli nie usuną się z katolickiego stowarzyszenia. Wszystkie 50 rodzin odmówiło jednomyślnie i w maju zostaną sądownie rugowane z chałup swych, w których rodzili się ich ojcowie, a one same myślały żyć i umierać. Rząd zamiast przeszkadzać krzyczącej tyranii, posłał do Briosco żandarmów dla uśmierzenia »buntu«. Ale katolicy całych Włoch zbierają na biednych prześladowanych składki i ufać trzeba, nie dadzą im zginąć z głodu. Oburzenie na sprawców tej niegodziwości nie ogranicza się też katolickiemi sferami, potępiają ich i liberałowie, a usiłowania zorganizowania całego obywatelstwa do wspólnej akcyi przeciw katolickim wieśniakom, rozbijają się dotąd o resztkę wstydu przed taką hańbą, a może i o strach przed socyalizmem, który mógłby wyzyskać zamieszanie i rozgoryczenie ludu na swoją korzyść. Jedynym środkiem zaradczym na tego rodzaju nadużycia byłoby uwłaszczenie biednego, ginącego z głodowego tyfusu, ludu wiejskiego we Włoszech — ale tego postulatu katolickich zacofańców postępowy rząd włoski nie spełni z pewnością nigdy.

nie mogę ci nic powiedzieć. Poznasz ją wtedy dopiero, gdy wysłużysz sobie i osiągniesz wieczną szczęśliwość«...

To też i my, zastanawiając się nad szczęściem wiecznem w niebie, wytworzyć sobie możemy słaby zaledwie obraz tego, co czeka sprawiedliwych po śmierci.

Czeka ich zaś przedewszystkiem niepojęta, niewysłowiona radość, z powodu posiadania Boga. Co znaczy mieć Boga na własność, nie możemy ani zrozumieć, jak długo żyjemy na ziemi. Pochodzi to stąd, że rozum nasz, przyćmiony przez grzech pierworodny, nie poznaje należycie prawdy i że serce, stawszy się po upadku siedliskiem złych pożądań, złych skłonności, w których spełnieniu widzi szczęście, nie odczuwa wpływu prawdziwego piękna. Ale rozum, mimo swojej słabości, pragnie poznać prawdę, a serce posiąść piękno i dobro; dwa te przymioty duszy są bowiem wrodzone każdej istocie ludzkiej. Nimi też tłumaczy się z jednej strony owa ustawiczna dążność do coraz nowych odkryć, do zbadania zjawisk natury i ich przyczyn, do zbadania ostatecznego źródła wszelkiego stworzenia — Boga; z drugiej ów pościg za szczęściem, zjawisko tak dawne, jak dawna ludzkość. Dąży więc rozum do poznania prawdy, lecz odkrywa małą jej cząstkę zaledwie; pragnie serce szczęścia, ale znaleść go nie może. Sprawdzają się od wieków słowa Augustyna św., że spokoju zupełnego tu na ziemi niema, bo Bóg »stworzył nas dla siebie« — w połączeniu więc z Nim tylko może być prawdziwe szczęście... Uwolniony z więzów ciała zmysłowego, a połączony z ciałem uwielbionem, pozna duch ludzki prawdę najwyższą, Boga. Ten, na którego dziś patrzy jakby przez zasłonę tylko, o którym marzy jako o szczycie mądrości, potęgi i dobroci, zajaśnieje przed nim pełnym blaskiem Majestatu, przechodzącym wszelkie nadzieje, wszelkie oczekiwania. Ile rozkoszy sprawi ów widok duszy pragnącej i szukającej przez całą doczesność zaspokojenia wrodzonego jej popędu!...

Na krótko przed męką swoją, wziął Ch. Pan trzech uczniów z grona Apostołów, Piotra, Jakóba i Jana, wyprowadził ich na górę Tabor i tam przemienił się przed nimi. Gdy »oblicze Jego zajaśniało, jako słońce, szaty stały się białe, jako śnieg, a po obu stronach ukazali się Mojżesz i Eliasz rozmawiając z Nim«, Piotr św. zachwycony zawołał: *„Panie, dobrze jest nam tu być; jeśli chcesz, uczyńmy tu trzy przybytki“*... (Mat. 17. 4). Słaby to promyk zaledwie światłości Bożej w niebie: kropla mała owego morza szczęścia, jakie daje obecność Boga; a jednak Piotr św. gotów dla niej porzucić zaraz ludzi, świat...

A ta radość ma trwać nie przez czas jakiś, lecz na wieki.

Nabycie tego, co ludzie szczęściem na ziemi zowią, ma jeden niepożądany przymiot, zmienność. Widzi ten i ów cel życia swego w nagromadzeniu majątku; raduje się na myśl, że już uzbierał sporą sumkę, którą gdy dopełni, bez troski o jutro spokojnie i szczęśliwie żyć będzie. Tak marzy, lecz na jak kruchej podstawie oparte jego marzenia! Kiedy, jak się zdawało, dobijał już do brzegu, nadciągnęła burza i rozwiała te złote sny, któremi duszę karmił. Przyszła choroba, zaglądnęła może do domu śmierć, przyszła zaraza na bydło, ulewa na gotowe zbiory; — gdzież to szczęście, które mu się uśmiechało przed rokiem? Jakże często tu na ziemi bogacz staje się żebrakiem, człowiek żelaznej siły i zdrowia schorzałym kaleką, ten, co piastował wysokie urzędy, osobą bez wpływu i znaczenia. *„Wniwecz jestem obrócony,* powtórzyć musi nie jeden słowa Joba, *odjąłeś jako wiatr pożądanie moje i jako obłok przeminęło zdrowie moje“*. (Job. 30. 15)...

Inne szczęście tych, którzy Boga posiędą; ono wieczne. *„I otrze Bóg,* mówi Jan św., *wszelką łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, ani boleści... iż pierwsze rzeczy przeminęły“*. (Obj. 21. 4).

II.

Ale szczęście w niebie polega nie tylko na rozkoszach duszy; również ciało nasze udział w niem brać będzie. Według nauki wiary bowiem Bóg, powoławszy wszystkich do życia w dniu sądu ostatecznego, wymierzy duszy i ciału ścisłą nagrodę lub karę. Otóż nagrodą dla ciała będzie jego uwielbienie.

Na czem ono polega? Na wywyższeniu do takiego stanu, aby będąc zmysłowem mogło widzieć piękność Boga, Istoty duchowej — na pewnych więc właściwościach, przymiotach,

---

Natomiast tyranizuje on na własną rękę gdzie może. W Pizie paru profesorów uniwersytetu należy do katolickich towarzystw i urządziło, o zbrodnio! wykłady na ich korzyść. Gazety podniosły larum na zniewagę togi profesorskiej, na zdradę wolnej Italii... Rząd wdał się, zakazał, a ponieważ profesorowie zakazu nie chcą słuchać, skończy się zapewne na ich wydaleniu. Tak samo ze studentami. Założyli katolickie stowarzyszenie w Katanii. Liberałom to nie podobało się. Zrobili awanturę, znieważyli swych katolickich kolegów, wywołali rozruchy uliczne. Zdawałoby się rzecz prosta, że ich ukarano, napędzono, zamknięto... Nie. Zamknięto — katolickie stowarzyszenie »po ukazu«.

W Tryeście temi samemi środkami włoscy socyaliści i żydowscy wolnomularze chcą zmusić do milczenia księży. Połowa ludności miejskiej i to lepsza, bo wierząca, składa się ze Słowian, którzy przez lata całe pozbawieni byli słowa Bożego we własnym języku. Obecnie w jednym kościele na przedmieściu zaprowadzono słowiańskie kazania obok włoskich. Motłoch przekupiony i podszczuty próbuje ulicznemi awanturami zmusić biskupa do cofnięcia tego zarządzenia, które było zbyt późnem spełnieniem zaniedbanego obowiązku. Ale nietylko przeciw słowiańskim kazaniom zwraca się agitacya. W kościele św. Antoniego były w poście nauki o sprawach społecznych. I te się niepodobały — rzecz prosta — socyalizm nie znosi oświecenia zbałamuconych, więc hajże na Soplicę. Bójki, uliczna walka, wybijanie okien — wszystko dlatego, aby »ze względów bezpieczeństwa publicznego« władza zamknęła księżom usta.

We wszystkiem tem przoduje słynna Rada miejska, która swojego czasu wyrzuciła ze szkół krucyfiksy i katechetów (przywrócił ich rząd drogą przymusową), kapelanów i zakonnice ze szpitali, a na procesyę Bożego Ciała zakazała pod karami dekorować ulice i domy. Co za szkoda dla pp. Kozakiewicza, Diamanda i Daszyńskiego, że nasza lwowska Rada nie jest taką! A może ci panowie poszliby do Tryestu, gdzie byłoby im tak swojsko i dobrze?

Niestety — nie wszystko dobre jest i u nas. Nie umiem doprawdy wytłumaczyć sobie i z katolicyzmem »warstw kierujących« pogodzić tego ciekawego faktu, że ani jeden ksiądz polski nie zasiada z wyboru w Sejmie, że tam nawet, gdzie szans ksiądz przy wyborze miałby najwięcej, zmuszają go i raz, i drugi »w imię solidarności obywatelskiej« do cofnięcia się. Tak... katolicyzm dobry, i ksiądz dobry, ale o tyle, o ile nas chroni, o ile lud trzyma w karbach i zależności, o ile mu krzyczeć nie daje, a na nasze zawołanie gdzie każemy, prowadzi swe owieczki. Ale gdy ksiądz wspomni o prawach kościoła i potrzebach swego stanu, gdy ośmieli się zaprzeczyć »wpływowym czynnikom« — wtedy przechodzi się nad nim do porządku dziennego, a gdy nie chce milczeć, ogłasza się go warchołem...

Czy to dobrze? Czy nawet ze stanowiska »sfer kierujących« roztropnie? Nie wiem, to wiem jednak, że kościół i ksiądz na tem nic stracą wiele, bo pierwszy na opoce ugruntowany, drugiemu na światowych wpływach zależy mało — nie uniesie ich też fala. Ale czy nie uniesie kogo innego?

(+)

których na ziemi nie posiada, lecz które w niebie, jako przeznaczone do obcowania z Bogiem, posiadać musi. Widzenie Boga bowiem jest czemś nadnaturalnem; jak więc dusza nasza otrzyma w niebie szczególniejszą łaskę, aby tam poznać mogła Go takim, jakim jest, tak i ciało wyniesione będzie do stanu nadnaturalnego. Nikt nie może gołem okiem patrzeć na słońce, gdyż siła jego światła razi, oślepia — nikt niebyłby w stanie znieść światłości Boga, gdyby On nie podniósł nas ku sobie tymi właśnie nadnaturalnymi przymiotami duszy i ciała. „*Najmilsi*, pisze Jan św., *teraz synami bożymi jesteśmy, a jeszcze się nie okazało, czem będziemy. Wiemy, iż gdy się okaże, podobni mu (Bogu) będziemy, iż go ujrzymy, jako jest*". (I. Jan 3. 2).

Szczególniejszą własnością ciała w jego stanie nadnaturalnym będzie wolność od cierpień i nieśmiertelność.

Dopóki żyjemy na ziemi, dokonuje się w nas ustawiczna zmiana. Po niedługim rozwoju następuje powolne zanikanie sił, aż wreszcie nadchodzi starość. A ileż przecierpieć musimy w tej doczesnej pielgrzymce życia? Ileż to łez wyleją ludzie nad niedolą własną, ile jęków boleści, ile wołań o zlitowanie, o ratunek dobywa się co dzień, co godzina, z ich piersi? „*Człowiek urodzony z niewiasty*, powiada Job, *żywiąc przez czas krótki, napełnion bywa wielą nędz... wyrasta jako kwiat i skruszony bywa, a ucieka jako cień i nigdy nie trwa w tymże stanie*". (Job. 14. 1, 2) Koniec zaś tej nędzy, śmierć!...

Inaczej wygląda życie wieczne w niebie. »I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich i niebędzie więcej, ani smutku, ani boleści«. „*Mnogie uciski sprawiedliwych, lecz z tych wszystkich Pan je wybawi*". (Ps. 33). Za liczne cierpienia, którym ulegało ciało na ziemi, czeka je sama nieopisana rozkosz. »Oko niewidziało i ucho niesłyszało«... Niech się więc pocieszą ci, których droga życia cierniem wysłana, których niemoc na lata całe przykuła do łoża boleści, których przygniata brzemię niedostatku i nędzy. »Otrze Bóg łzę z oka ich.. i nie będzie ani boleści, ani śmierci«. Tak; życie bowiem ciała uwielbionego jest wieczne. Zmartwychwstanie Ch. Pana to obraz naszego zmartwychwstania. Jak On, według słów Apostoła, „*powstawszy z martwych więcej nie umiera, śmierć mu więcej panować nie będzie*", tak i my wyjęci będziemy z pod jej mocy na zawsze. Radujmy się więc i weselmy, iż zapłata nasza tak obfita w niebiesiech. Dołóżmy wszelkich starań i sprawę zabezpieczmy, aby w chwili zgonu świeciła przed nami nadzieja tej wiecznej zapłaty. Amen. *X. J. G.*

Towarzystwo wzaj. pom. kapłanów
w świetle statystyki i matematyki *).

1. Cel Towarzystwa.

Kiedy w roku 1891. powstało Towarzystwo wzaj. pomocy kapłanów, zaraz znaczna część naszego duchowieństwa uznała jego potrzebę wstępując nader licznie w jego szeregi. Nic dziwnego, bo przecież w żadnym zawodzie nie spotykamy tylu starców czynnych na swych stanowiskach, jak w naszym kapłańskim. Czyż obowiązki nasze są tak łatwe, iż nawet nieudolni i staruszkowie bez uszczerbku spełniać je mogą? Bynajmniej. Są one uciążliwe, a do sumiennego ich spełnienia nie wystarczy nawet samo tylko zdrowie moralne, lecz potrzebne jest koniecznie także zdrowie fizyczne. Jeździć do chorych, przesiadywać w konfesyonale, mówić kazania, chodzić do szkoły, może tylko człowiek zdrowy i krzepki. Każdy urzędnik i nauczyciel może na starość odpocząć, nie tracąc nic ze swych poborów, ba nawet nauczyciele ludowi domagają się, aby im skrócić ich lata służby ze 40-tu do 35-ciu. Tylko proboszcz i wikary musi nawet po 40-tu latach służby wykazać się świadectwem lekarskiem, że nie jest zdolny do pracy, by mu rząd przyznał skromną emeryturę 450 złr. lub zaledwie 270 złr. Czyż możliwą jest rzeczą, aby który kapłan potrafił się z tego utrzymać? A przecież przechodząc na emeryturę traci wiele pobocznych dochodów: jak jura stolae, missalia, mieszkanie. To też rzadki wypadek, aby który proboszcz prosił o emeryturę. Mamy wielu staruszków, którzy sami obsługują parafię. W samej dyecezyi przemyskiej jest obecnie 12-tu proboszczów, którzy liczą od 70 do 81 lat, nie mając wikarych; muszą więc sami dźwigać cały ciężar obowiązków. Są i tacy, co wprawdzie mają wikarego, lecz parafia ich duża, jeden ksiądz jej nie obsłuży, więc i proboszcz staruszek pracuje wspólnie z pomocnikiem. A iluż to znów takich, co jeszcze nawet 60 lat nie liczą, ale nie cieszą się dobrem zdrowiem, a nie mają się kim wyręczyć; sami chorzy jeździć muszą do chorych. Tak dalej być nie powinno. A czyż mamy nadzieję, żeby się to zmieniło? Zmieni się, lecz chyba na gorsze, bo praca nasza kapłańska wzrasta z każdym rokiem. Rosną wszędzie po miastach i wioskach szkoły, szpitale, areszta, które wymagają coraz to więcej pracy naszej kapłańskiej. Mnoży się w każdej parafii ilość dusz pieczy naszej powierzonych, a współpracowników w winnicy pańskiej w stosunku do zapotrzebowania duszpasterstwa i ubytku starszych kapłanów stale i jednostajnie nie przybywa. W ciągu ostatnich lat 25-ciu wzrosła liczba dusz w dyecezyi lwowskiej i przemyskiej łącznie ze 100 na 125, a liczba kapłanów tylko ze 100 na 106. Jeźli tylko ze względu na ilość dusz praca nasza wzrosła, to cóż dopiero wspominać o pracy naszej w szkołach, która w tych 25-ciu latach, mało powiem, że się potroiła. Co będzie jeszcze za lat 30, kiedy my się zestarzejemy, a obowiązki nasze się jeszcze podwoją? Chyba tej pracy nie wydołamy, usunąć się zaś na emeryturę nie będziemy mogli, bo ta nigdy dostateczną nie będzie, by nam byt zapewnić mogła. Wprawdzie nowa ustawa kongrualna, która jeszcze nie weszła w życie, przyznaje proboszczom 600 zł. emerytury, lecz przecie i to wystarczyć nie może nawet na skromne utrzymanie. Nie ma zaś nadziei, aby rząd kiedykolwiek przyznać nam zechciał emeryturę lub pensyę inwalidów, wyższą niż nasza kongrua wynosi.

Jakaż na to rada? Któż nam dopomoże? Radzić musimy sobie sami, gdy nie mamy nadziei, aby nam kto rękę pomocną podał. Tę usługę oddać nam może w obecnych warunkach tylko „*Towarzystwo wzajemnej pomocy kapłanów*". Za niewielką wkładkę roczną, wynoszącą przynajmniej 25 zł. Towarzystwo to może nam dać po 35 latach zapomogę wynoszącą 406·8 zł., a ta wraz z emeryturą rządową dozwoli nam odpocząć na stare lata w dowolnym kąciku, lub też wziąć sobie do pomocy młodego księdza, którýby nas w naszych obowiązkach mógł wyręczać. Zyskamy my, zyska również i nasza parafia należycie obsłużona. A gdyby, czego nie daj Boże, na którego z nas podobało się Panu Bogu wcześniej zesłać kalectwo, lub trwałą niemoc, otrzymać możemy zapomogę, która nam się wtedy bardzo przyda, a która wynosić będzie przeszło 40% rocznie od całej sumy naszych wkładek. *To jest cel naszego Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów.* A jeszcze jedną korzyść również donioslą odnieść możemy. Skoro który z członków zapadnie w dłuższą słabość, może otrzymać zapomogę jednorazową, która jak dotychczas zwykle 50 zł. wynosi. To są same materyalne korzyści z uczestnictwa w Towarzystwie, nie wliczając nawet do tego licznych jeszcze moralnych, jakich ono dostarcza swym członkom. To też przekonany głęboko o pożyteczności i doniosłości To-

*) Rozprawę tę ks. Antoniego Tenczara, nader zasłużonego delegata Towarzystwa wzaj. pom. Kapłanów około jego dobra i wielce dbałego o jego dalszy a prawidłowy rozwój, czego dowody złożył już poprzednią rozprawą, drukowaną przed dwoma laty w naszem piśmie i żywem zainteresowaniem się sprawami Towarzystwa na dorocznych Zgromadzeniach Delegatów, umieszczamy na tem miejscu zgodnie z uchwałą ostatniego Walnego Zgromadzenia. Czyniąc to pragniemy wedle życzenia autora wywołać dyskusyę na temat przez niego w tej rozprawie poruszony i oświadczamy gotowość umieszczenia wszelakich uwag, jakie członkowie Towarzystwa uznają za stosowne podać Redakcyi w zakresie objętym tą rozprawą.

warzystwa a kierowany jedynie pragnieniem jego dalszego jak najlepszego rozwoju, podaję w dalszym toku kilka myśli i wniosków, zdolnych mu przysporzyć cel pożądany i ułatwić jego zadanie społeczne.

2. Towarzystwo potrzebuje reformy.

Towarzystwo istnieje już rok ósmy i wciąż się rozwija stale i równomiernie. Liczy obecnie około 460 członków czynnych i ma przed sobą wielką przyszłość. Jednak, mojem zdaniem, teraźniejszy ustrój jego dla powszechnego dobra wszystkich członków bez wyjątku zmienić nam znacznie wypada. Towarzystwo nasze wzorowało swój statut i organizacyę na innych podobnych mu towarzystwach, ponieważ zaś tamte nie radziły się nigdy matematyki, przeto i nasze nie ma podstaw matematycznych. Dla tego też dotychczasowy rozkład ciężarów i korzyści nie jest równomierny, ani dający nadzieję trwałości dla samego Towarzystwa. Że tak jest, opieram moje twierdzenie na mozolnych obliczeniach ściśle matematycznych, korzystając ze stosownych do tego fachowych podręczników jak:

1. S. Spitzera. *„Anleitung zur Berechnung der Leibrenten und Anwartschaften“*.
2. Teofila Rozmarynowicza (urzędnika Tow. ubezp. krakowskiego). *„Matematyczne podstawy ubezpieczenia na wypadek niezdolności do pracy“*.
3. Danielewicza *„Podstawy matematyczne ubezpieczeń życiowych“*. (C. d. n.).

Bibliografia.

Rozważania filozoficzne. Serya I. ułożył stenograf listów do Piasta autora idei polskiej w »Słowie polskiem«. Poznań. 1897. Cena 50 ct.

Poważniejszą strawę dać umysłom inteligentnym i przeciwstawić obronną tarczę tym zimnym lub nawet mrożącym prądom, które dziś zioną ze wszech stron, na zapalony w duszach nadprzyrodzony ogień wiary, jest myślą dobrą i pożyteczną. Autor, jak widać szczery i gorliwy katolik zamierza w całej seryi »rozważań« poruszyć wszystkie kwestye, które myślącego i o życie przyszłe dbałego człowieka zajmować mogą, z tym celem, by wszelkie wątpliwości, jakie chwila obecna obudzić w nim może usunąć i cel ostateczny żywo przed oczy postawić.

Mamy dotąd seryę I, która zawiera następujące rozważania: 1 Bytność Boga. 2. Cześć Bogu należna. 3. Nieśmiertelność duszy. 4. Różnica dobrego i złego. 5. Wielkość rozumu. 6. Podania o upadku i ekspiacyi. 7. Nadzieja odkupienia. 8. Obowiązki rozumu i woli. 9 i 10. Skażenie 11. Religia naturalna. 12. Nagroda lub kara po śmierci. 13. Konkluzyą. 14. Modlitwa. 15. Co o modlitwie sądzili starożytni. 16. Rozmyślanie i zakończenie.

Rozpatrując treść seryi I. widzimy, że »rozważania« są — tylko nie »filozoficzne«. Poruszają tematy bardzo poważne, ale bez tego rozumowania i głębszej argumentacyi, która może upoważniać do nazwy »filozoficznych« roztrząsań. Są to raczej reminiscencye z różnych pism, które autor czytał, niepowiązane żadnym ściślejszym węzłem, prócz napisów w tytule rozdziałów, czyli jak je autor nazywa »rozważań«. Roi się tu od nazwisk głośnych i znanych, zdania jedne gonią za drugiem, — całości brakuje kitu, brakuje głębszej podstawy. Autor nie robi wyboru między napotykanymi sądami, szczegóły ogólnia, wyjątki bierze za regułę. Dzisiejsza publiczność dużo czyta, dużo rozumuje — jest też wymagającą. Występować wobec niej trzeba z bardziej krytyczną metodą — z czem autor w przyszłych seryach więcej liczyć się musi. Zresztą każdy katolik musi przyznać autorowi, że dobrej sprawie służy i odpowiada intencyom Ojca św. Leona XIII., który nie przestaje nawoływać katolików do kultywowania nauk i posługiwać się »zbroją umiejętności« w walce z nieprzyjaznymi Kościołowi wpływami. *Ks. Sz.*

O. Jakób Patlewicz kapłan Zakonu kaznodziejskiego przetłómaczył z francuskiego i wydał w Krakowie w r. 1897 książeczkę pod tytułem: **Różaniec rozmyślany i odmawiany wedle metody św. Dominika. Cena egzemplarza 5 ct.**

Książeczka ta da się podzielić na trzy części. W pierwszej części umieszcza autor Różaniec Dominikański, przydając do każdego Zdrowaś Marya króciutkie rozważanie zastosowane do uczczenia Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie utajonego. W drugiej części znajduje się zwykle odmawiany Różaniec do Najświętszej Maryi Panny, zarazem Litania do Najśw. P. M. Loretańskiej z nutami, według ślicznej melodyi tak zwanej Ostrobramskiej. Nakoniec w trzeciej części podaje autor Różaniec o Najsłodszem Imieniu Jezus. Dochód cały przeznaczony na dzieło Świętego Dzieciectwa Pana Jezusa, mające na celu wykup dzieci pogańskich.

Kapłanom oraz parafiom, w których istnieją bractwa Różańca św. poleca się niniejszą książeczkę. Nabyć takowe można u ks. Rosmanna, Dyrektora »Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa« w Krakowie ulica św. Filipa Nr. 19. *Ks. T.*

Ks. Bojarski. **O zburzeniu Jerozolimy.** Spełnienie ostatniego proroctwa o narodzie izraelskim o zburzeniu Jerozolimy i rozproszeniu ludu po świecie. Z niemieckiego tłómaczył i wydał własnym nakładem ks. B. Dwa tomy w jednym, str. 256+206. Gródek 1897.

Zasłużony autor dziejów unii pod zaborem rosyjskim przyswoił w dziele wyżej przytoczonem językowi polskiemu z przekładu niemieckiego, historyę zburzenia Jerozolimy, napisaną przez naocznego świadka, żyda, Józefa Flawiusza, w języku oryginalnym hellenistycznym. Praca oryginalna, mająca za główne tło wojnę Żydów z Rzymianami, zalicza się z dawna do ważnych źródeł historycznych dla I. wieku chrześcijaństwa wogólności, zaś dla narodu żydowskiego w szczególności, mimo, że autorowi jej ujmują uczeni hebrajscy cechy zupełnej wiarogodności, z powodu stanowiska stronniczego, jakie zająć miał wobec Rzymian, z czego się nawet w przedmowie usprawiedliwia. Co tłómacza polskiego skłoniło do wydania tego dzieła, podaje sam na wstępie. Mianowicie nietyle chęć przysłużenia się publiczności książką, która dawno już wyszła z obiegu i trudna była do nabycia, lecz ta przedewszystkiem okoliczność, że w historyi upadku narodu żydowskiego widzi analogię z naszym narodem. »Pozbawiony podstępem i wiarołomstwem sąsiadów ojczyzny, rozproszony po świecie, tułacz nawet na własnej żyjąc ziemi pod nazwiskiem obcych narodów, którzy wydarłszy ojczyznę, wydzierają mu język dany od Boga, i wiarę, której nie kochał, i obyczaje poczciwych przodków, których się sam zaparł, prawie zupełnie podziela przeznaczenie zasłużone narodu izraelskiego. To wszystko każe wnosić, że jego występki podobne były zbrodniom Izraelitów«.

Tłómaczenie jest, z nielicznymi wyjątkami, dość udatne, wrażenia nie psują nawet usterki typograficzne. Liczne uzupełnienia tekstu w podanych u spodu uwagach historycznych i geograficznych, zwłaszcza zaś podział materyi na drobniejsze rozdziały (64+65) ułatwiają oryentowanie się i zastępują nawet brak spisu rzeczy.

Rozmaitości.

Tarnów *(Obchód jubileuszowy na cześć Ojca św.)*. Tarnów, jako stolica biskupia, nie pozostał w tyle poza innemi miastami chcąc dać wyraz swoich przekonań katolickich, oraz swego przywiązania i czci dla Stolicy Apostolskiej. Wskutek uchwały Rady miejskiej odbył się u nas w dniu 17. kwietnia piękny i podniosły obchód, mający świadczyć o żywotności naszego katolicyzmu. W program wchodziło najpierw uroczyste nabożeństwo odprawione o 9 godzinie w katedralnym kościele, w którem wzięły udział wszystkie miejscowe korporacye i władze autonomiczne, rządowe i wojskowe. Od tronu przemówił stosownie do okoliczności JE. ks. biskup ze znanym zapałem i namaszczeniem. O godzinie 12 w południe odbyła się druga część obchodu w sali Sokoła. Na estradzie zasiedli dostojnicy Kościoła i przedstawiciele władz, salę i galerye wypełniła publiczność po brzegi. Tu prócz części muzyczno-wokalnej wykonanej znakomicie pod umiejętnem kierownictwem ks. kan. Walczyńskiego, zajął uwagę gruntownie opracowany i z werwą prawdziwie sokolską wygłoszony odczyt zacnego prezesa tego to-

warzystwa, p. Bronisława Gałeckiego. Główną treścią tego odczytu była życzliwość i ojcowska pieczołowitość Leona XIII. odnośnie do naszego polskiego narodu, tak wielce uciśnionego i zagrożonego w swojej wierze i narodowości. Miłą niespodzianką dla obecnych było przemówienie jednego z robotników, należącego do stowarzyszenia »Pracy«. Wyznał on publicznie, czem był do niedawna, a czem jest dzisiaj, że stał w Tarnowie na czele związku socyalistycznego, ale mu się oczy otworzyły, z Szawła stał się Pawłem i całą duszą chce stać przy Kościele i jego Głowie, przy Papieżu robotników, jak Leona XIII. nazywają. Wieczorem odbył się w sali kasynowej koncert z programem zastosowanym do uroczystości, w którym chóry żeńskie i męskie współzawodniczyły z muzyką wojskową. Pan profesor Habura znany ze swego ducha poetyckiego ułożył piękną Odę na cześć Jubilata, którą oddeklamował jeden z urzędników kolejowych, sam zaś autor tejże Ody przez trzy kwadranse sławił Leona XIII. jako sternika Kościoła i męża opatrzności na nasze ciężkie czasy i niebezpieczne przejścia zagrażające katastrofą społeczeństwu ludzkiemu. *X. J. J.*

Ogłoszenie. W krajowej niższej szkole rolniczej w Jagielnicy, która ma na celu kształcenie przedewszystkiem synów włościańskich na zdolnych gospodarzy praktycznych, rozpoczyna się rok szkolny 1898 z dniem 1 lipca 1898.

Chcący wstąpić jako uczeń do tej szkoły powinien:

1. Najdalej do 31 maja r. b. wnieść do dyrekcyi szkoły w Jagielnicy (poczta Jagielnica), podanie bez stempla z załącznikiem:
   a) metryki urodzenia udowadniającej, że kandydat ukończył 16 rok życia;
   b) świadectwa szkolnego z ukończenia ludowej szkoły z dobrym postępem i świadectwa nauki dopełniającej;
   c) świadectwa moralności i dotychczasowego zatrudnienia, wystawionego przez właściwego duszpasterza i zwierzchność gminną, oraz dowód, że rodzice posiadają gruntową własność;
   d) świadectwa zdrowia, wystawionego przez lekarza.
2. W dniu oznaczonym przez dyrekcyę, poddać się egzaminowi wstępnemu, z którego kierownik szkoły osądzi czyli kandydat jest dostatecznie rozwinięty i posiada potrzebne wykształcenie elementarne, ażeby mógł korzystać należycie z nauki w szkole rolniczej udzielanej.

Synowie włościan, posiadających własne gospodarstwo rolne, przyjęci będą przed innymi kandydatami i otrzymają bez względu na ich stan majątkowy bezpłatne utrzymanie, (pomieszkanie, pościel, pranie i wikt), tudzież ubranie kosztem funduszu krajowego.

Każdy jednak wstępujący do zakładu, powinien zaopatrzyć się w dostateczną bieliznę i 7 złr. na nowe juchtowe buty.

Bliższych wiadomości udzieli na żądanie: *Dyrekcya krajowej niższej szkoły rolniczej w Jagielnicy.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

W obsadzeniu Konwentów OO. Dominikanów zaszły następujące zmiany: O. Jan Czesak z Jezupola mianowany administratorem parafii Bożego Ciała we Lwowie; O. Aimo Ziółkowski mianowany Superiorem Konwentu i administratorem parafii w Bohorodczanach. Kooperatorami mianowani Ojcowie: Alwar Komorek we Lwowie, Benedykt Prokop w Bohorodczanach, Laurenty Kondzielewicz i Albert Nowiński w Podkamieniu ad Brody, Czesław Masny w Jezupolu, Jakób Patlewicz w Tyśmienicy. O. Jacek Plebańczyk, przeniesiony z Krakowa do Konwentu w Żółkwi, otrzymał jurysdykcyą.

Dyecezya krakowska.

Odznaczeni expos. canon.: ks. dr. Franciszek Gabryl, profesor Uniwersyt. Jagiell., ks. Teofil Jarynkiewicz, wicedziekan i wikaryusz katedralny, ks. Teofil Flis, wicekustosz, wikaryusz katedr. i redaktor »*Prawdy*«.

Przeniesieni: ks. Franciszek Kacz z Nowej Góry do Zabierzowa, ks. Karol Hebda z Zabierzowa do Niepołomic, ks. Jakób Walkosz z Niepołomic do Ślemienia, ks. Stanisław Jagda ze Ślemienia do Nowej Góry, ks. Stanisław Ochalski z Białej do Wieliczki; posada jednego wikaryusza w Białej dla wielkiego braku kapłanów pozostanie przez pewien czas nieobsadzoną. Ks. Jan Figuła z Rajczy do Rychwałdu, posada jednego wikaryusza w Rajczy pozostanie na czas pewien nieobsadzoną. Ks. Michał Siewierski z Rychwałdu do Międzybrodzia. Ks. Michał Siewierski otrzymał urlop na trzy miesiące celem poratowania zdrowia. Ks. Karol Frączek, wikaryusz w Frydrychowicach, uwolniony od pełnienia obowiązków wikarego tamże, otrzymał urlop na przeciąg trzech miesięcy celem odbycia kuracyi. Ks. Antoni Dobrzański, prob. w Myślenicach wyjechał z pielgrzymką do Ziemi św. Zarząd parafii powierzono na czas nieobecności ks proboszcza ks. Franciszkowi Baniewskiemu, wikaryuszowi tamtejszemu.

Renowacye rekolekcyj odbyły się pod kierownictwem OO. Misyonarzy z Kleparza w Jeleśni od 26. lutego do 6. marca. — W Rudawie od 20. do 25 marca b. r.

Zmarli: S. Kornelia Józefa Waligórska, przełożona PP. Prezentek w Krakowie ur. 1826 zmarła 21. lutego. S. Marya Władysława w klasztorze SS. Felicyanek na Smoleńsku w Krakowie, zmarła 27. marca, przeżywszy lat 73, w zakonie 40.

Dyecezya przemyska.

Kanonicznie instytuowany na probostwo w Sokołowie ks. Franciszek Stankiewicz proboszcz z Beska.

Przeniesieni: ks. Jan Nawrocki z Biecza do Dydni, ks. Ignacy Krysakowski z Jasienicy do Grodziska.

Dyecezya tarnowska.

Zamianowany katechetą przy szkole ogrodniczej w Tarnowie ks. Franciszek Pałka.

Przeniesieni: ks. Melchior Zapała z administracyi w Brzeźnicy na ekspozytę do Ochotnicy, ks. Michał Cieślik z filii w Odporyszowie na wikaryusza do Niedźwiedzia, ks. Ignacy Rajczak z Niedźwiedzia na ekspozytę do Odporyszowa.

Rekolekcye parafialne pod kierownictwem OO. Redemptorystów odbyły się w Dębicy od 2. do 7. kwietnia. Udział wzięły wszystkie stany: lud, mieszczanie, robotnicy, służba kolejowa, wojsko i inteligencya. Do Sakramentów św. przystąpiło przeszło 2.500 osób.

Zmarli: ks. Andrzej Buś, deficyent, były proboszcz w Jaślanach, zamieszkały w Kraczkowej w 60 roku życia, w 34 kapłaństwa, w Lubczy zakonnica Bronisława Furmankiewicz, z kongregacyi SS. Duchaczek. R. i. p.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.